

Jurata Bogna Serafińska

W czasoprzestrzeni

Jesteśmy tutaj
W czasoprzestrzeni,
Czy w czasie pętli?

Jesteśmy zatem,
Czy to oznacza
Przepływ energii?

Jesteśmy w mroku,
Jesteśmy w blasku,
Tylko przez chwilę...

Co dla nas znaczy
Interwał czasu –
Przestrzeń omyłek?

Na marginesie dnia

Ile razy próbuję
zrobić coś dobrego
słyszę cichy rechot
i widzę coś na kształt
diabłodziwnych rogów.

A wyniki działań
stają się odwrotnie
proporcjonalne do
zamierzonych intencji.

Cykl ten powtarza się
Jak zaprogramowany,
A ja notuję ten fakt
Na marginesie dnia.

Piasek pustyni

Mówię do Ciebie
I czuję, że masz
Wiele tożsamości.

Kim więc jesteś TY,
Nie będący mną,
Lecz moim NIEJA?

Mówię do Ciebie
I wraca do mnie
Echo moich słów...

Ile na szali
Bogini Amat
Zaważy słowo TY?
Czy więcej niż piórko?

Znaki, szyfry, ślady,
Piasek pustyni
Mojego imperium...

Wczoraj

Pytasz mnie
kiedy masz
przyjść...

Więc przyjdź
do mnie
wczoraj.

Paradoks żółwia

Już wieki całe
I dłuższą chwilę
Trwa ten paradoks
Żółwia, co biegnie
I nie jest w tyle
Za Achillesem.

Czy wiele trzeba?
Ach, tylko tyle
By zdefiniować
I zmierzyć chwilę.
A żółw już wtedy
Przegra z kretesem.

Elżbieta Buczowska

Meteora

Wśród jałowych skał i tłustych drzewek
oliwnych
rodzi się nowy wawóz.
W blasku helleńskiego słońca
widzę rozpiętą nad nim linę.
To nasza trasa.

Nie wystarczy nam
morski rozmach miłości,
zatapianie głębią turkus
w martwy bezruch bursztynu.

Każdy krok na linie wymaga
decyzji, trzeźwości i odwagi.
W rozpadlinie u szczytu wawozu
czuwa skała
zwana Palcem Bożym.

List otwarty

Czy wiesz, o czym ja mówię?
Całe życie wiedziałem o istnieniu Drugiej
Strony.

Wiedziałem, że ja do niej należę.
Nie spieszyłem się z niczym,
uciec od niej i tak było niemożliwością.
Więc spokojnie uczyłem się patrzeć.
Otwierałem się, pozwalając
by przedzierała się przez moje wnętrze.
Ona była moim przeznaczeniem.

Z biegiem czasu zacząłem przeczuwać ją we
wszystkim:
w deszczu, słońcu, kawie i papierosach.
Ale ona była czymś więcej, ona była głębiej.
Była jak oryginał przeświecający przez
reprodukcję,
oczyszczający ją z nadmiaru farby.
Nie rzeczy i idee,
bo prawda tworzy pełnię.
W końcu nadszedł moment przejrzystości:
usłyszałem muzykę sfer.
Stałem się przyjmującym światło,
przezroczystym.
Ona była moim wyborem.

Po drugiej stronie

Gdy ta, którą pieścił przez dziewięć miesięcy
stała przed Giottem naga i nazbyt
skończona
prześlizgnął się wzrokiem po jej białych
ramionach
twardych piersiach i łonie brzemiennym
za sprawą jego dłuta
ukrył twarz w cieniu ironii
i wyszedł szukać doskonałości

Gdy dotarł do portu
ujrzał liguryjski kolor morza
Jego zdziwienie odbijało się w chmurze
Pragnąc być całkiem nieskazitelnym
zapomniał o istnieniu barw
Piana morska była słona
a niebo burzowe
Pierwszy raz przyszło mu do głowy
że cierpienie może być twórcze

Wiatr prowadził go ślimaczą drogą
Nie widział tych
którzy byli tam przed nim
Artyści ducha, Jan Chrzciciel
Gałęzie euforycznie głosiły chwałę
Postać z drzewa wyciągnęła do niego rękę

Gdy wrócił do pracowni
zobaczył piękno

Nowe Przymierze

Niebna zasłona Przybytku
z mądrozarych skór delfinich
czasem barwi się purpurą
tam gdzie Oholiab nie sięga

Haftowana gołębiami
pęka w godzinie ciemności
duchy zstępują by wstąpić
po drabinie Jego żeber

